



TEATR
ŻEROMSKIEGO
W KIELCACH

GAZETA TEATRALNA

NR 57 | PAŹDZIERNIK 2016

Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach
Dyrektor Michał Kotański

zdjęcie: Jacek Kołodziejcki

HARPER

Simon Stephens

tłumaczenie: Małgorzata Semil

reżyseria: Grzegorz Wiśniewski

konsultacja dramaturgiczna: Jakub Roszkowski

scenografia, kostiumy, wideo, reżyseria światła: Mirek Kaczmarek

opracowanie muzyczne: Rafał Kowalczyk

asystent reżysera, inspicjent-sufler: Maria Bielińska

„SALON MAŁO MNIE OBCHODZI”

SARAH REGAN Anna Antoniewicz, SETH REGAN Artur Skarbiń, HARPER REGAN Magda Graziowska

GRZEGORZ WIŚNIEWSKI,

absolwent krakowskiej PWST, uczeń m.in.

Krystiana Lupy („Płatonow wiśniowy i oliwkowy” 1996) i Jerzego Jarockiego („Faust”, Stary Teatr, Kraków, 1997). Debiutował w 1997

roku w Teatrze Scena STU spektaklem „Babiniec” Antoniego Czechowa. Dwa lata później na tej samej scenie wyreżyserował „Prezydentki” Wernera Schwaba – okrutną psychodramę z akcentami ironicznymi. Pierwsze dramaty, które przygotował wyznaczają dwa bieguny jego scenicznej działalności: klasyka i najnowsza dramaturgia.

Do skandalizujących „Prezydentek” powrócił w 2001 roku, w warszawskim Teatrze Powszechnym, pokazując psychologicznie pogłębione portrety samotnych, zrozpaczonych, niezrealizowanych kobiet. Na tej samej scenie przygotował także inny współczesny tekst „Kształt rzeczy” Neila LaBute’a (2002) i „Białe małżeństwo” Tadeusza Różewicza (2003).

Współpracuje z wieloma scenami w kraju; jego spektakle – bez względu na to, czy sięga po klasykę czy też zajmuje się dramaturgią współczesną – dotyczą spraw najistotniejszych: relacji międzyludzkich. Zadają pytania – skąd w człowieku bierze się zło? Gdzie są granice moralności, jeśli są?

Wiśniewski pokazywał ciekawe interpretacje Witolda Gombrowicza, Sławomira Mrożka, m.in. na scenie krakowskiego Teatru im. Juliusza Słowackiego, we wrocławskim Teatrze Współczesnym. Kilkakrotnie wystawiał też Czechowa („Płatonow” Teatr Słowackiego, „Mewy” Teatr Wybrzeże w Gdańsku, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu).

Z dramaturgii rosyjskiej Wiśniewski wystawił jeszcze „Letników” Maksyma Gorkiego (Teatr Powszechny w Warszawie). W gdańskim Teatrze Wybrzeże przygotował współcześnie brzmiącą „Matkę” Witkacego, spektakl „Przed odejściem w stan spoczynku” Thomasa Bernharda oraz XVII-wieczną angielską tragedię „Księżna d’Amalfi” Johna Webstera (2006).

Głośnie realizacje współczesnego dramatu dokonane przez Wiśniewskiego to „Plastelina” Wasilija Sigariewa (2005, Teatr im.

Hieronima Konieczki w Bydgoszczy) – przenikliwy spektakl o konfrontacji dorastającego, wrażliwego człowieka ze społeczeństwem i o społecznej moralności, a także „Brzydal” Mariusa von Mayenburga (2007, Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi, polska prapremiera) – gorzko-śmieszna opowieść dotycząca stanu naszych umysłów poddanych przymusowi cielesnej atrakcyjności i jednocześnie głęboka analiza naszych problemów z tożsamością.

Inne jego realizacje to m.in. „Maria Stuart” Fryderyka Schillera (Toruń, 2008) – znakomita reżyserska rozprawa o władzy; na gdańskiej scenie (2008) wystawił dramat Tennessee Williamsa „Słodki ptak młodości”.

W 2009 na deskach gdańskiego Teatru Wybrzeże Grzegorz Wiśniewski wystawił oscarowy „Zmierzch bogów”, jego adaptacja była pierwszą w Polsce teatralną wersją tego jednego z najważniejszych filmów w historii kina. Za ten spektakl Wiśniewski otrzymał prestiżową Nagrodę im. Konrada Swinarskiego dla najlepszego reżysera. Jury doceniło konsekwentne podążanie osobną drogą twórczą i nieuleganie sezonowym modom. Kolejną realizacją Wiśniewskiego były „Ceremonie” zrealizowane w Teatrze Studyjnym PWSFTviT w Łodzi (adaptacja, reżyseria, scenografia i kostiumy). W Teatrze Wybrzeże w 2010 przedstawił „Personę” Ingmara Bergmana, w Łodzi na scenie Teatru Jaracza zrealizował „Przed odejściem w stan spoczynku” Thomasa Bernharda, w Toruniu – „Śnieg” Witkacego. W swojej reżyserskiej twórczości sięgał m.in. do dramatów Petera Turriniego („Józef i Maria” Teatr Studio im. Stanisława Ignacego Witkiewicza, 2011), Aleksandra Dumasa („Królowa Margot”, Teatr Narodowy Warszawa, 2012), Antoniego Czechowa („Płatonow” Teatr Wybrzeże Gdańsk, 2013). Do jednej z jego ostatnich realizacji należy „Kamień” Mariusa von Mayenburga, prezentowany w Teatrze Współczesnym w Warszawie, w marcu tego roku. Wcześniej (2014) również był reżyserem tego dramatu w Teatrze Studyjnym w Łodzi.

Wiśniewski przyznaje, że w teatrze najbardziej interesuje go człowiek i jego psychologia. Tworzy spektakle aktorskie, jest otwarty na partnera. Często w czasie prób stosuje improwizację, która, jak twierdzi, pozwala „dokopywać się” do głębokich, ukrytych warstw psychiki. „Generalnie interesuje mnie sytuacja człowieka, którą ja – na swój własny użytek – określam jako sytuację ‘w łazience’. ‘Salon’ mało mnie obchodzi” – mówi Wiśniewski. „Chciałbym móc pokazywać ludzi w okolicznościach, kiedy nie chcą być oglądani. Bo tylko wtedy można zobaczyć prawdziwy kawałek

'biedy' człowieka. I ta 'bieda' intryguje mnie najbardziej. Nawet w życiu, kiedy spotykam ludzi ułożonych i zapiętych na ostatni guzik, mam ochotę ich obnażyć, by zobaczyć coś naprawdę ludzkiego." (za: www.artpapier.com, 15.06.2008)

Podkreślane przez krytyków mistrzostwo w reżyserii psychologicznych, kameralnych scen Grzegorz Wiśniewski potwierdza w kolejnych swych realizacjach.

NAGRODY:

- // **2001** - Statuetka Fredry dla najlepszego przedstawienia sezonu 2000/01 - dla „Rzeźni” Sławomira Mrożka we Wrocławskim Teatrze Współczesnym im. Edmunda Wiercińskiego; 1. saskiewka (nagroda 1. jurora) za reżyserię przedstawienia Płatonów Antoniego Czechowa w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie na 4. Ogólnopolskim Festiwalu Sztuki Reżyserskiej „Interpretacje” w Katowicach
- // **2003** - nagroda teatralna marszałka województwa pomorskiego przyznana z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru za najlepsze przedstawienie 2002 roku - „Mewę” Antoniego Czechowa w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku; Medal im. Stanisława Bieniasza dla najlepszego przedstawienia festiwalu - spektaklu „Kształt rzeczy” Neila LaBute’a w Teatrze Powszechnym im. Zygmunta Hübnera w Warszawie na 3. Festiwalu Dramaturgii Współczesnej „Rzeczywistość przedstawiona” w Zabrze
- // **2005** - Nagroda Kurtyna w Werdyckie Młodych - za reżyserię przedstawienia „Plastelina” Wasilija Sigariewa w Teatrze Polskim im. Hieronima Konieczki w Bydgoszczy na 4. Festiwalu Premier w Bydgoszczy
- // **2006** - nagroda publiczności za reżyserię przedstawienia „Plastelina” Wasilija Sigariewa w Teatrze Polskim im. Hieronima Konieczki w Bydgoszczy na 8. Ogólnopolskim Festiwalu Sztuki Reżyserskiej „Interpretacje” w Katowicach
- // **2008** - Złota Maska - nagroda łódzkich recenzentów za reżyserię przedstawienia „Brzydal” Mariusa von Mayenburga w Teatrze im. Stefana Jaracza w Łodzi.
- // **2010** - Nagroda im. Konrada Swinarskiego
- // **2013** - Feliks Warszawski za reżyserię „Królowej Margot”



SARAH REGAN Ama Antoniewicz, HARPER REGAN Magda Grąziowska

Simon Stephens

HARPER

tłumaczenie
Małgorzata Semil

reżyseria
Grzegorz Wiśniewski

konsultacja dramaturgiczna
Jakub Roszkowski

scenografia, kostiumy,
video, reżyseria światła
Mirek Kaczmarek

opracowanie muzyczne
Rafał Kowalczyk

asystent reżysera, inspicjent-sufler
Maria Bielińska

Obsada:

HARPER REGAN
Magda Grąziowska

ELWOOD BARNES / MICKEY NESTOR
Wojciech Niemczyk

TOBIAS AZ-ZA'IM / MICKEY NESTOR
Adrian Brzqkała

SETH REGAN
Artur Słaboń

SARAH REGAN
Anna Antoniewicz

JUSTINE ROSS / ALISON WOOLLEY
Joanna Kasperek

JAMES FORTUNE / DUNCAN WOOLLEY
/ MICKEY NESTOR
Krzysztof Grabowski

„JESTEŚMY ZAJEBIŚCIE NIE- DOSKONALI”

Dla Harper Regan² z Uxbridge pod Londynem takim „momentem” jest umierający w rodzinnym Manchesterze ojciec, z którym od dwóch lat nie miała kontaktu i do którego chce pojechać. Czy ma to być spotkanie konfrontacyjne, odgrzebujące dawne traumy? Spotkanie z „nieubłaganym”³ jak u brutalistki Sarah Kane? Do tego nurtu zaliczany bywa – choć niesłusznie – Simon Stephens.

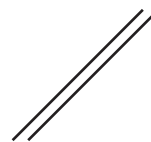
Harper – zwyczajna kobieta, żona Setha i matka siedemnastoletki Sarah, pracująca w firmie spedycyjnej (której przełożony właśnie nie zgodził się na kilka dni urlopu, żeby Harper mogła wyjechać), nie jest nadwrażliwą bohaterką, a i świat wokół nie jest aż tak nieludzki jak u brutalistów. Jest właśnie ludzki, to jest zasiedlony przez zwyczajnych przedstawicieli gatunku, nienoszących w sobie jakichś wielkich traum czy tajemnic, wiodących zwyczajne, na pozór poukładane życie. Elwood Barnes na przykład – szef Harper wykorzystujący ją i karmiący fałszywymi komplementami, który chętnie by „przeleciał” swoją pracownicę, a jeszcze chętniej jej córkę – nie tak bardzo różni się od wielu innych szefów. A inne postaci? Wiodą wprawdzie często podwójne życie, ale czy są złymi ludźmi? Na pewną ich dwoistość czy niedoskonałość nakładają się okoliczności. A tych jest całkiem sporo. Bo choć „Harper” jest przede wszystkim sztuką o relacjach, to trzeba przyznać, nagromadził w niej Stephens większość współczesnych bolączek: antysemityzm, uchodźcy, pedofilia, narkotyki, amoralność, czy wszechogarniający internet, który każe nam obcować ze światem przez zapośredniczenie.

Harper właśnie nieznanym powierza swoje tajemnice.

Harper jednak wyjeżdża do ojca naprawdę, mimo groźby utraty pracy i w tajemnicy przed rodziną. Ale nie skonfrontuje się ojcem, a z jego śmiercią i to w sposób tym bardziej dotkliwy, że jest już właściwie „po wszystkim”. „Chciałam zobaczyć jego nogę. Chciałam włożyć mu palec w ranę” – powie pielęgniarka Justine, niczym współczesna Kordelia.

Harper właśnie nieznanym powierza swoje tajemnice. O trudnej relacji z matką, o kłopotach finansowych, w które popadnie jej rodzina, kiedy straci pracę, i o tym, że nie zdążyła powiedzieć ojcu, jak bardzo go kochała – opowie pielęgniarka. Po spotkaniu z matką

„Wolałbym chyba, żeby moja sztuka podlegała kategorii szczerości, niż żeby określana była jako dołująca lub zabawna. Prawda ujawnia się w ekstremalnych momentach i może wybieram momenty ekstremalne jako rdzeń moich sztuk po to, by wykrystalizowało się w nich coś najbardziej dotykającego i szczerego”.¹



(Alice) jej miłość zostanie zresztą zrewidowana, podobnie jak i cały obraz ojca. Do bólu bycia niekochanym, ale i niekochającym dzieckiem dołączy przecucie, że powtórzy tę relację z własną córką.

Harper funkcjonująca w konfiguracjach z nieznanymi objawi nam swoją drugą twarz. Złą? Zależy jak zdefiniujemy zło. Jeśli uosabia je Mickey, sfrustrowany dziennikarz, którego Harper poznaje w barze, nienawidzący rodziców, nienawidzący znajomych (a Żydów by „za myckę i łbem o ścianę”) – to wbicie mu w szyję kieliszka od wina przez Harper („dręczuchkę” – jak ją nazwie) byłoby gestem symbolicznym w zło wymierzonym. Ale w „Harper Regan” złem skażeni mogą być wszyscy. Albo się z nim stykają „na zewnątrz”, albo w sobie samych. Mąż Harper, architekt, na pozór miły facet, stracił pracę, bo oskarżony został o pedofilię, kiedy fotografował w parku bawiące się w sadzawce dzieci. Harper niby nie wierzy w jego winę, ale przecież zło zostało zasiane.

Trudno już zaufać i trudno żyć w świecie, w którym można być niesłusznie oskarżonym. Zresztą konsekwencje okazały się całkiem realne i materialne. Trzeba się było wynieść z rodzinnego Manchesteru, Seth nie może znaleźć pracy, a stosunek rodziców Harper do winy Setha zburzył i tak już mocno nadszarpnięte relacje z Harper.

Właśnie w relacjach i poprzez nie czerpie Harper wiedzę o świecie i o samej sobie. Z nieznanym młodzieńcem Tobiasem az-Za'im,

HARPER REGAN Magda Grażowska, ELWOOD BARNES / MICKEY NESTOR Wojciech Niemczyk

W
ogóle –
rozmowa?
Język rani, ale
nie jest jeszcze
zupełnie przezroczy-
sty i zdegradowany...

Można nim wyrazić choćby
marzenie-wizję o wspólnym domu
na wsi, z żoną i dorosłą ukochaną
córką, jak czyni to w ostatniej scenie
Seth. W końcu Stephens nie obciąża języków
swoimi postaciami. „Jesteśmy zajębiście nie-
doskonali” – mówi Sarah. Ale wciąż skłonni
do zadawania pytań – można by dodać za Ste-
phensem.

Liliana Hermetz

Autorka jest teatrolożką, kulturoznawczynią. Studiowała język, literaturę i cywilizację francuską na uniwersytecie w Strasburgu. Ukończyła także studia MBA oraz studia podyplomowe "projektowanie kultury". W ubiegłym roku wydała swoją pierwszą książkę pt. "Alicyjka" – którą uznano za najlepszy debiut literacki, a autorka została pierwszą laureatką Nagrody Conrada.

s a -
m o t -
nym w wiel-
kim, anonimo-
wym college'u, ale
i pełnym kulturowych
klisz na temat innych
i siebie, czy z Jamesem
(ojcem trzech synów w wieku
szkolnym i mężem być może ja-
kiejś innej Harper...), któremu odpo-
wiedziała na anons seksualny. W dwu-
poziomym apartamencie hotelowym
przez chwilę poczuje się dobrze, a delikatny
James wysłucha ją i zaśpiewa jej nawet piosenkę.

Ale Stephens budując postać Harper poprzez relację z innymi, nie potraktował ich instrumentalnie. Owi inni, uosabiający różne społeczne problemy, są prawdziwi, ze swoimi mikrohistoriami, słabościami, rozczarowaniem, głupotą, ale i okrucieństwem.

Czy jest w tym wszystkim jakaś nadzieja? Czy może nią być wielokropek, niedopowiedzenie kwestii, zawieszenie głosu, wahanie?

¹ „Pytaj i nie znajduj odpowiedzi” – rozmowa Anki Herbut z Simonem Stephensem w 2012 roku w Warszawie, gdzie prowadził warsztat dramatopisarski w Szkole Dramatu przy Teatrze na Woli: www.dwutygodnik.com/arttykul/4142-pytaj-i-nie-znajduj-odpowiedzi.html.

² „Kochaj mnie i zabij”, Graham Saunders, Nowy Teatr/Korporacja Ha!Art, 2010.

³ Simon Stephens, „Harper Regan”. Przełożyła Małgorzata Semil.

Kto nami manipuluje i jak? Jest źle czy dobrze? Czy można negocjować z samym sobą? Z psychologiem społecznym, profesorem Zbigniewem Nęckim rozmawia Anna Zielińska, a pretekstem są przypadki Harper Regan.

JAK IŚĆ PO SPIRALI, GDY DIABEŁ MACHA OGONEM?

SETH REGAN Artur Słoboh
SARAH REGAN Anna Antoniewicz



Seria problemów głównej bohaterki dramatu zaczyna się od tego, że Harper nie może uzyskać zwolnienia z pracy, by jechać do umierającego ojca... Podobno jest w swej korporacji niezbędna.

Korporacje to nowoczesny twór ekonomiczno-społeczny, którego celem jest zysk. Mają tylko jednego Boga, a jest nim korzyść materialna właścicieli. Można bardzo czule traktować pracowników, dopieszczać, fundować wczasy, organizować spotkanie z papieżem, ale jest jeden mały warunek: jak mi przynosisz korzyści to jest ok, ale zacznij przynosić straty – a nie będzie już pieaszot, papieża i wczasów. To obłuda i manipulacja, że wszyscy mówią o przyjaźni, etyce, społecznej odpowiedzialności biznesu, życzliwości, o trosce o człowieka, zrównoważeniu między pracą i życiem, a tymczasem... wielu moich znajomych dochodzi do tej ściany. Bywa tak, że człowiek mając tak silne konflikty wartości znajduje się w stanie ciężkiej nerwicy. Bo to, co wpędza nas w kłopot – to nie same problemy, tylko związane z nimi dylematy. Jak już masz straszną biedę, no to wyłazisz z niej, jakoś w tym pływasz. A jak masz wybór: realizować kulturę i sztukę będąc biednym,

czy mieć więcej pieniędzy? O, to już jest dylemat, który może spowodować całkiem nieźle zaburzenia emocjonalne...

Czyli Pan jest wrogiem korporacji?

Generalnie nie ma wyjścia; korporacje muszą być, bo jest globalizacja. I to jest dla mnie paradoks: jesteśmy otoczeni korporacjami i manipulacjami, poczynając od drobnego sklepiku, a w nim od każdej ceny 3.99, która jest manipulacją, bo to jest 4. Ale – niedawno to badaliśmy – sprzedaż idzie świetnie!

Ale tam gdzie pieniądź jest wyznacznikiem, mamy prosty punkt odniesienia: wiemy, co oddajemy i w zamian za co. Tymczasem chociażby w branży kulturalnej, gdzie ludzie poświęcają się dla idei, łatwo przeoczyć, że ktoś inny robi na tym sławę, pozycję czy pieniądź.

Tak, ma pani rację, że w tym sensie korporacja jest jak kiedyś porządny rozbójnik przy drodze: wiadomo że on był rozbójnikiem, a co innego bankier, który pieniądź zabiera, ale w sposób gładziutki i śliczniutki. Z tym, że ja bym nie porównywał korporacji i instytucji kulturalnych, bo w tych drugich jest wielka bieda. To zresztą paradoks całej naszej cywilizacji obecnego okresu: absolutnie przesadzona rola pieniądza. Mam już na szczęście kolegów, którzy piszą, że era pieniądza skończy się, a zacznie era pozafinansowa.

Szef Harper mówi: „Wszyscy teraz chorują. Wszyscy mają depresję. Wszystkim się wydaje, że są brzydki. Wszyscy są od wszystkiego uzależnieni. We wszystkich jest tyle okrucieństwa”. Czy zgadza się Pan z jego diagnozą?

Jest taki mechanizm psychologiczny, który mówi, że widzisz w ludziach to, co siedzi w tobie. I to „wszyscy” zdradza u szefa Harper błędną, patologiczną tendencję do interpretacji świata. Jeśli pani spyta ludzi pijących za dużo alkoholu, to powiedzą, że wszyscy chleją, palacze – że większość pali może po cichu, ale palą i to samo robi on. Czyli to nieprawda, że wszyscy są uzależnieni i że wszyscy mają depresję. Z kolei mówienie szefa o oglądaniu stron pornograficznych jest wyjściem poza kontrakt zawodowy. On to robi non stop z tą pracowniczką. Wychodzenie

Jest taki mechanizm psychologiczny, który mówi, że widzisz w ludziach to, co siedzi w tobie.

poza słubowe relacje jest jedną z najbardziej paskudnych form manipulacji. Zamiast mówić o tym, co jest do zrobienia – on personalizuje relację, a przecież ona nie chce mieć w szefie kumpla, tylko załatwić sprawę! W małej dawce ten sam mechanizm widzimy w sklepach, gdzie startujesz z pozycji najlepszego przyjaciela dopóki nie przychodzisz z zażaleniem na produkt – o, wtedy to się całkiem zmienia atmosfera! Marzę o tym, żeby wróciła życzliwość i szczerłość, dawno to było pięknie: wtedyśmy sobie robili porządne rzeczy albo złe. Teraz wszyscy są porządni i nie wie się kto naprawdę, a kto nie...

Matka głównej bohaterki właśnie to samo mówi „W dzisiejszych czasach nie wolno mówić takich rzeczy. Nie można nawet wytoczyć granicy. Nie można powiedzieć „to jest złe, tu się dzieje zło“. Ten relatywizm nam służy czy nie?

Są dwa krańce: na jednym bardzo dużo relatywizmu, a na drugim – fundamentalizmu. Ludzie, którzy są super pewni, że mają rację są bardzo groźni; stąd biorą się faszysty i to się teraz dzieje. Ale równocześnie ludzie, którzy mają same wątpliwości i wszystko jest dla nich niejasne, są także groźni. I dla siebie i dla otoczenia, bo mogą bardzo łatwo przekraczać wszelkie granice. Mąż Harper może być przykładem osoby, która na takiej granicy balansuje. Wiadomo, że wykorzystanie dzieci jest czymś absolutnie obrzydliwym, za to trzeba surowo karać, a sprawców leczyć. Z drugiej strony... gdzie się zaczyna wykorzystanie dzieci, a gdzie jest po prostu zabawa i radość

z tego, jak dziecko wygląda, że jest urocze? Oczywiście jest rozmowa, są badania, ale są i błędy. Nie da się w naturę ludzką wpuścić sondy, która będzie pokazywała: ten ma czyste motywy, ten – sprośne, paskudne. Myślę, że niejednoznaczna jest ocena męża bohaterki, czy on był rzeczywiście patologicznie zorientowany na erotyzm skojarzony z dziećmi, czy też po prostu cieszył się, tak samo jak każdy z nas, tym, że biegające maluchy są urocze. Jeśli chodzi o erotykę, wyobraźmy sobie, że podoba ci się kobieta lub mężczyzna: pasuje jego wygląd, zapach, ruchy, gesty, oczy, spojrzenie, życzliwość... Możesz mieć fantazje, możesz mieć podkład erotyczny, ale od czego kultura? Od tego, żeby to kontrolować. Dlatego myślę, że teatr powinien jednak dawać jakieś sugestie pod kątem takiej kontroli. Możesz mieć różnego rodzaju zachcianki i pomysły, ale bądź „święty” i mimo tych zachcianek realizuj coś, co nazywa się społecznym kontraktem. Diabeł macha ogonem w naszych duszach i ma prawo machać lecz my nie mamy prawa mu ulegać. Nie potępiamy motywacji, potępiamy uleganie motywacjom. Nie karzmy ludzi za to, że mają skojarzenia, tylko za to, że nie potrafią tych skojarzeń kontrolować. Wydaje mi się, że to bardzo czytelną granicą.

A propos granic: jak to jest, że bohaterka i obcy jej ludzie mówią sobie wszystko, bez żadnych zahamowań?

Są różne poziomy otwartości, a największa otwartość występuje w dwóch sytuacjach: albo w bardzo bliskiej relacji, albo w podróży. W tym drugim przypadku spotykasz kogoś i za godzinę znikasz. To, że idziesz w swoje życie, a ja w swoje, sprzyja bardzo głębokiej otwartości. Kiedyś w samolocie gość przyznaje mi się do handlu polską bronią! Broń – taka paskudna rzecz, a on mi opowiada, jak to realizuje kontrakty w imieniu rządu, gdzie, komu, jakie czołgi! Gorzej, gdy bardzo głębokie odsłonięcia są dopuszczalne tylko z obcymi i na chwilę, a na dłużej i w bliskich relacjach – już nie... →



A może jesteś falą na tle wielu fal oceanu?

J a k ą diagnozę postawiłby Pan Harper? Czy ma więcej prob- lemów niż przeciętny człowiek?

Ona jest w fazie wyraźnie kryzysowej. Pracowała, pracowała aż doszła do wypalenia. Ma trudności rodzinne, zawodowe, emocjonalne. Erotyczne próby wyjścia z tego są powierzchowne i nie mogą doprowadzić jej do tego, czego szuka. A szuka bliskiego kontaktu z człowiekiem, człowiekiem z którym mogłaby się czuć dobrze, swobodnie. Ona wszędzie czuje się obco. Wielu ludzi w tej sytuacji znajduje partnera nie wśród ludzi, ale w Bogu, bo on w odróżnieniu od człowieka jest niezawodny. Bohaterka jednak nie korzysta z tej opcji. Tak na moje oko, byłoby dobrze spędzić z nią terapeutycznie trochę czasu, aby poukładała sobie różne wątki i trochę się opanowała.

Mówi Pan o tym, że powinniśmy się hamować, ale czy to właśnie nie to doprowadza nas do kryzysów, wybuchów i buntów?

Dochodzimy do kwestii odpowiedzialności. Bohaterka sztuki jest zaznaczona trochę jako buntownik społeczny, który wyznacza drogi; martwi mnie taki model, bo ludzie to bardzo łatwo chwytają,

np. kiedyś Kielcach „bić Żydów”. Wcale mi się ta Harper nie podoba, bo to, co robi jest destrukcyjne społecznie. Ona nie realizuje społecznych uzasadnionych oczekiwań. Mianowicie: od córki wymagać, dla matki być wspierającym i dobrym, z szefem porozmawiać i wytłumaczyć mu swoją sytuację, by wiedział w czym jest jej dylemat, jej miłość do ojca, wielka potrzeba... Ona tego nie robi, jest trochę kapryśna, jest postacią kontrowersyjną. To jest bardzo częsty problem: granic. One w jej wypadku są społecznie zaznaczone – odpowiedzialność za pracę, za rodzinę, za wychowanie dzieci, wszyscy tego oczekujemy. Cały rozwój kultury cywilizacji ma ograniczyć zwierzęcą naturę człowieka, która w tej sztuce wychodzi w postaci chwilowych nastrojów, decydujących bardziej niż cele, dążenia, działania i kontrakt społeczny. Istotą tego zachowania jest bunt przeciwko dolegliwościom społecznego życia, ale owe dolegliwości przeżywa każdy z nas i musimy się na nie zgodzić. Nie możesz po prostu ulegać swoim chwilowym impulsom jako podstawowemu czynnikowi motywacyjnemu. Normalne kryzysy są przewidywalne w każdym wieloletnim kontrakcie więc każdy z nas powinien umieć przez to przejść.

Czyli Harper nie ma prawa robić tego, co chce?

Ona te swoje wyzwolenia realizuje w sposób niekonsekwentny i histeryczny. Niespecjalnie mi się podoba podejście do życia realizowane w tej sztuce. Ludzie ulegają swoim zachciankom, uważając, że to jest tożsame z samorealizacją. Kultura obecnie mówi: „Z niczego nie rezygnuj, należy ci się, jesteś tego warta!” Uważam, że jest to destrukcyjne dla relacji społecznych, a prawdziwy sens znajdzie – tak Harper, jak i każdy z nas – dopiero, gdy ma choćby jedną osobę, z którą się czuje dobrze, której ufa. Widzę, że ci ludzie, którzy znajdują taki układ, funkcjonują zdrowo, normalnie i nie przesadzają z otwartością, histerią czy dogadza-

niem sobie. Wydaje mi się, że istotą człowieka są nie powierzchowne szybkie, przyjemne i bez przyszłości relacje, tylko właśnie głębokie stabilne układy, do których niestety coraz mniej umiemy dotrzeć. Aby mieć długi związek, trzeba bardzo dużo rezygnować. Potrzebna jest intrapsychiczna komunikacja: sam z sobą musisz się najpierw dogadać. Przyjemności z powinnościami rozmawiają bez przerwy: i przy stole, i przy łóżku, i przy wódce, i nawet na spacerze. Co powinieś, a co cię cieszy? Co ty do siebie masz powiedzieć, co od siebie wymagasz, a co odpuszczasz? To jest stały problem, to jest negocjowane cały czas! Negocjować musisz nie tylko sam z sobą, ale też z ludźmi, z grupami, ze społeczeństwem i z kulturą.

Dziennikarz antysemita – to jedna z postaci, które spotyka główna bohaterka. Możemy negocjować totalną wolność słowa?

Kolejny problem, pojawiający się w tej sztuce: co możesz, a czego nie możesz mówić? Czytałem ostatnio takie hasło na sympozjum o komunikacji „tolerancja wymaga nietolerancji dla nietolerancji”. Niegdyś była bardzo piękna granica wewnętrznego poczucia ładu, teraz to się wszystko łamie i dostajemy olbrzymie możliwości hejtowania, plucia złą mową na murach, w rozmowach i w internecie. Nietykliwość osobista została uznana przez prawo, natomiast trzeba koniecznie zawalczyć o nietykliwość symboliczną. Chodzi o to, że nie możesz człowieka poniżyć także słowami, symbolami, na przykład przyczepiać mu gwiazdy, trójkąta, tęczy albo czegoś takiego, co krzywdy nie robi mu w sensie fizycznym, ale w sensie społecznym i psychologicznym – tak. Uważam, że należy ograniczyć wolność człowieka dla wspólnego dobra. Własnego dobra. Mamy olbrzymią dziurę w prawie, a osobiście uważam, że jeśli ktoś używa słów albo innych znaków do poniżania drugiej osoby, jeśli przekracza granice godności i szacunku człowieka, to wolność wykorzystuje w sposób nieodpowiedzialny. Ludzie, którzy dużo krzyczą o wolności, to są często osoby z trudem socjalizowane, które wolności używają dla swoich psychopatycznych tendencji.

A my, ludzie, nie żyjemy w świecie przedmiotów tylko w świecie słów. Gdy się uderzysz o słup, którego nie dostrzegłeś, tu cię poboli i przejdzie, a słowa, bluźni są czymś bardzo długotrwałym i bolesnym. Dyskwalifikacja permanentna prowadzi do ciężkich zaburzeń psychicznych. To samo w tej sztuce: gdy mamy rozpęd słów, które stały się słowami wolności i możliwości, oznacza to patologiczną nieodpowiedzialność społeczną. Raz puszczono złe słowo krąży



SARAH REGAN Anna Antoniewicz

i
robi
bardzo
dużo szkody. Absolutnie
jestem wrogiem
pełnej nieodpowiedzialnej wolności czy tego, by każdy robił to, na co ma w danej chwili ochotę. Wolność tak, ale nie kosztem innych ludzi. Godność ludzką należy zachować i szanować.

Myśli Pan że mamy globalny kryzys wartości? Co jakiś czas pojawiają się te ponure wizje, a potem jakiś rozsądny człowiek bierze statystyki i okazuje się, że żyjemy etyczniej, bezpieczniej, szczęśliwiej... Tymczasem ze sztuki Stephensa wyłania się obraz dość przynębiający.

Zgadzam się z tym, bo mimo wzrostu długości życia i dobrobytu, i braku chorób i głodu, wzrasta liczba samobójstw, a to jeden ze wskaźników tzw. patologii społecznych. Nie powinno być ani jednego człowieka, któremu życie tak dokucza, że woli nie żyć niż żyć. Ale nie można, podkreślam, żądać bez przerwy szczęścia i radości! Z kryzysem wartości wiąże się jeszcze gorszy: kryzys autorytetów. Zniknęły środowiska, które były niekwestionowanie absolutnie przez wszystkich aprobowane. Teraz są mikro-gwiazdeczki, czasem jakiś dziennikarz wyskoczy i pogada, ale brak kogoś, kto opowie o sensie życia, o wartościach, komu wierzymy, ufamy. W moim odczuciu jedynym wyjściem jest powrót do głębokich przyzwoitych interpersonalnych więzi międzyludzkich, zarówno w domu, jak i w szkole, w pracy, w teatrze. Nie epatujemy się przyjemnością, wolnością, swobodą, bo to się wszystko przejada! A więź się nie przejada, jest czymś cudownym i to jest recepta na życie, moim zdaniem jednak niełatwa, bo wymagająca drugiego człowieka.

Czy wierzy Pan w dezintegrację pozytywną? W to, że rozpad na jakimś poziomie w skali jednostki czy też społeczeństwa doprowadzi do ponownej integracji na wyższym poziomie?

Kryzys wieku średniego to jest rozwój, cały czas jest rozwój. Możesz się rozwijać mając lat 18, 50, 80... jeśli robisz nowe rzeczy, zajmują cię nowe sprawy. Życie jest jednak ograniczone do pewnych wartości, działań i sensu. Jeśli chcesz wszystkiego – to zachowujesz się jak młody szczupak, co myśli, że przeczyta wszystkie książki, zje wszystkie potrawy, oglądnie wszystkie kraje, załatwi wszystkie problemy świata. A może jesteś falą na tle wielu fal oceanu? Jeśli przyjmujemy taką spokojniejszą i pokorną postawę, to myślę, że znajdziemy drugą falę, z którą będziemy razem współbrzmieć. I to taki pozytywny akcent. Teoria dezintegracji pozytywnej jest w porządku, ale nie patrzmy wyłącznie ponuro na dezintegrację, tylko zobaczmy od czasu do czasu rzeczy jako rozwój: cały czas idziemy po spirali. Lepiej prędzej, silniej, wolniej, ale przyszłość przed nami wspania-ła.

Dziękuję za rozmowę.



HARPER REGAN Magda Grąziowska

SIMON STEPHENS O „HARPER REGAN”

Simon Stephens rozmawia z Alekssem Sierzem o powstaniu, tematyce i obranej formie w sztuce „Harper Regan” w reżyserii Marianne Elliott, która miała swoją premierę w National Theatre (2008).

Aleks Sierz: Skąd wzięła się „Harper Regan”?

Simon Stephens: W 2006 roku byłem zatrudniony jako dramaturg w National Theatre. To był niesamowity zaszczyt. Pracowałem m.in. z Nickiem Hytnerem, Tomem Morrisem, Jackiem Bradley’em i Marianne Elliott. „Harper Regan” była sztuką pisaną na zamówienie, kiedy kończyłem moje urzędowanie. Zawsze czerpałem przyjemność z pracy na zlecenie. Nie tylko ze względu na pewne wynagrodzenie, ale przede wszystkim, tworzenie pod określoną kulturę teatralną, konkretną przestrzeń i wybranego aktora. Szukając inspiracji zapytałem Nicka Hytnera, na jakiej sztuce mu zależy. Sam myślałem o Eugenie O’Neillu. Być może nikt inny nie poczuje jego obecności w „Harper”, ale dla mnie on tam jest; razem ze swoim alkoholizmem i problemami rodzinnymi. Nick zaproponował jednak Eurypidesa. Przez dwa tygodnie przeczytałem 15 jego dzieł, to był naprawdę świetny sposób na spędzenie wolnego wieczoru. I wtedy już wiedziałem – chcę napisać rzecz zdominowaną przez heroicznego protagonistę, który wyrusza na wielką misję. Jego celem ma być zdjęcie rodzinnej klątwy spowodowanej przez jakieś przekroczenie.

To prawda, że Harper Regan miała być mężczyzną?

Sporządziłem charakterystykę postaci, miałem w głowie pewne sceny, ale nie napisałem żadnej linijki dla mężczyzny. W moich notatkach można jednak odnaleźć informację, że oryginalny tytuł sztuki to „Seth Regan”. Ostatecznie Seth stał się mężem głównej bohaterki.

Dlaczego?

Podczas jednego ze spotkań poświęconych scenariuszowi Nick Hytner lamentował, że współcześni dramaturgowie nie piszą ról dla aktorek po trzydziestce, czterdziestce i pięćdziesiątce. Wydawało mi się to nierozsądne, bo przecież nie można tego nikomu narzucić. Ale właśnie wtedy postanowiłem zamienić w głowie role męża i żony. Wyobraziłem sobie każdą scenę od początku. Sztuka, ku mojemu zdumieniu, okazała się o wiele bardziej interesująca!

Sceny rodzinne były bardzo realistyczne, ale podróż Harper i jej spotkania z nieznanymi przekonują już mniej, np. spojrzenia w pubie i sceny w pokoju hotelowym. Czy kobiety miały podobne odczucia?

Mam trzy odpowiedzi – po pierwsze nikt nie powiedział mi tego prosto w twarz (śmiech). Po drugie – mnóstwo kobiet przyznało, że widzą w tej postaci siebie. Reszta jest może zbyt uprzejma. Po trzecie i najciekawsze – niemieckojęzyczna adaptacja „Harper Regan” w reżyserii Ramina Graya została zbudowana wokół tego, że odyseja Harper była tylko jej fantazją. Pewnego razu zasypia w swoim biurze i zaczyna śnić. Wszyscy zostają zdublowani – aktor grający męża staje się Mickey Nestorem, facetem z pubu. Aktor wcielający się w postać szefa – Jamesem Fortune z pokoju hotelowego. Pielęgniarkę gra z kolei jej córka. „Harper Regan” Graya to produkcja w stylu „Czarnoksiężnika z Oz”. Obaj nie żałujemy swoich wyborów.

Seth został aresztowany i skazany za robienie zdjęć obcym dzieciom w parku. Przyznał się do winy.

Warto przy tym wiedzieć, że policja skonfiskowała jego komputer i oskarżyła go na podstawie odnalezionych w nim fotografii. Nie wyjaśniam jednak, czy na pewno wykonywał te zdjęcia w celach zaspokojenia seksualnego. To szara strefa.

Ale czy nie jest winny, skoro przyznał się do winy?

Mądre pytanie. Swojej żonie tłumaczy, że chciał w ten sposób oszczędzić rodzinie dramatów i uniknąć procesu sądowego. Próbował szybko i dyskretnie zakończyć całą sprawę.

Matka Harper tego nie kupuje.

Sztuczka polega na tym, że to Harper tak twierdzi! Jej rodzice żyją osobno i bez przerwy skaczą sobie do gardeł. Dla ukochanego ojca Harper Seth musi być przecież niewinny. Dla matki – z którą łączy ją bardzo trudne relacje – zupełnie odwrotnie. Dopiero wizyta w Manchesterze burzy dotychczasowe przekonania. Rozczarowanie rodzicem przenosi się w tym wypadku na dwa pokolenia. Harper wraca do Londynu, żeby powiedzieć nastoletniej córce „twój ojciec – który jest dla ciebie bohaterem tak samo, jak dziadek był dla mnie – może być winny”. Ja sam napisałem tę sztukę, kiedy moja żona była w trzeciej ciąży. Myślałem wtedy o wielkiej, mitycznej relacji ojców i córek. Przyjęło się, że córki kochają swoich tatusiów. Uważają ich za herosów. Figura ojca w „Harper Regan” to metafora Boga, który jest nieobecny. Studiowane przeze mnie starożytne dramaty opowiadały o człowieku żyjącym wśród bogów. Mój opowiada o bohaterze, który musi funkcjonować bez Boga. Im jestem starszy, tym bardziej popadam w ateizm. Pod powłoką fabuły unosi się wieść o tym, że jesteśmy sami, że nikt nas nie uleczy. Kobiety w rodzinie Reganów mogą próbować żyć dalej dopiero po zaakceptowaniu tej przynębiającej prawdy.

W zakończeniu Seth próbuje uleczyć swoją rodzinę ucieczką w fantazję. Czy nie ma tu sprzeczności?

Chciałem, żeby pytanie stawiane przez zakończenie brzmiało następująco – czy jego fantazja jest lekiem na rzeczywistość czy może kolejnym oszustwem? Czy podnosi na duchu próbą przewyciężenia trudności czy zasmuca brnięciem w niemożliwe? Czuję się nieco podstępnie, ale zadbałem o to, żeby akcja sztuki nie wyręczyła widza w odpowiedzi na te pytania. Po opuszczeniu kurtyny bohaterowie stają się aktorami, Harper Regan zdejmuje kostium i zamienia się w Leslie Sharp (odtwórczyni głównej roli – przyp. red.). Publiczność musi dopisać epilog na własną rękę.

Źródło:
<http://www.theatrevoice.com/audio/playwright-simon-stephens-on-harper-regan/>

SARAH REGAN Anna Antoniewicz, HARPER REGAN Magda Grąziowska

„PRZEMIANA MITÓW CZYLI ŻYCIE W EPOCE SCHYŁKU” (FRAGMENT)

(...) Niektóre kultury pojmowały rozwój wewnętrzny jako przyspieszone gromadzenie życiowego doświadczenia. Jeżeli, tak jak owe wspólnoty, przyjmuje się założenie, że podstawowym źródłem wiedzy jest życie i powolne następowanie po sobie wydarzeń, to taką wiedzę może posiłkować tylko starzec. Ale wspólnocie potrzebni są też ci, którzy wiedzą, a nie są jeszcze starcami. Oni muszą przeżyć najważniejsze doświadczenia w trakcie kształcenia. Przyszły szaman w toku nauki przeżywa swoją śmierć – czyż jest doświadczenie ważniejsze od śmierci? Inicjacje są często połączone z zadawaniem okrutnego bólu. To są doświadczenia, które uczą pokory. Świat zada ci ból. A ty ten ból przyjmiesz. I będziesz żył dalej. Twoim celem nie jest unikanie bólu. Ból jest spotkaniem ze światem. I tego właśnie uczy inicjacja.

Doświadczenie inicjacyjne otwiera. Pozwala na poznanie otaczającej rzeczywistości jako czegoś, co ma swoją aktywność niezależną od naszej woli, co jest procesem, w który jesteśmy włączeni. Czegoś, co do nas mówi i czego trzeba słuchać. Brak tego rodzaju doświadczeń powoduje, że człowiek pozostaje zamknięty. Z biegiem lat staje się coraz bardziej odcięty od świata i popada w szaleństwo – zaczyna sądzić, że istnieje tylko on sam.

Sposób myślenia, w którym edukacja rozumiana jest jako zbieranie doświadczeń, pozwala opisać rozwój człowieka przez metaforę drogi. Na subkontynencie indyjskim kandydat na mistrza naprawdę wyrusza na wędrowną, odchodzi nie metaforycznie, lecz pieszo. Musi opuścić dom rodzinny, nie wolno mu związać się z kobietą i mieć dzieci. Jego domeną jest wiedza, jego bliskimi – ci, od których się uczy i którym wiedzę przekazuje.

Wyruszając, kandydat na nauczyciela obcina włosy, zrzuca dawne ubranie, obmywa się w rzece, zakłada białą opończę. Potem zaczyna wędrować. Idzie do miejsc, które uznaje za święte. Taka wędrownica



może trwać lata. Po drodze spotyka ludzi: bogatych i biednych, zdrowych i chorych, silnych i słabych. Czasem ktoś go urazi. Większość obdarza go życzliwością. Odwiedza klasztory i pustelnie. Uczy się ludzi. Szuka swojego mistrza.

Rozpoznaje go po tym, że go rozpoznaje. Jeżeli okaże się jeszcze, że mistrz rozpoznał w nim ucznia, pozostają razem. Kilka lat wspólnie studiują księgi, prowadzą rozmowy, medytują, wędrują. Kiedy mistrz uzna, że nie może nic więcej ucznia nauczyć, rozstają się. Następuje ceremonia jakby wyświęcenia, uczeń znowu goli głowę, obmywa się, zakłada szatę w kolorze szafranu. I wyrusza. Teraz on może przekazywać swoje doświadczenie. W jego brodzie są już siwe włosy.

Po kolejnych latach wędrownicy znajduje sobie stałe miejsce, najchętniej niedaleko jakiejś wioski: może to być jaskinia albo mała chatka, którą buduje. Mieszkańcy wioski zwykle cieszą się z tego – obecność mistrza, „świętego”, zwiększa „stężenie dobra” w okolicy. Dzieci mniej chorują, zwierzęta lepiej się chowają. Ludzie przychodzą do niego porozmawiać, poskarżyć się, przynoszą mu ryż i placki. Czasem jakiś wędrujący adept zatrzymuje się u niego. Jeśli ujrzy w nim mistrza, a on zobaczy w nim ucznia, pozostaje.

Uczy się rozpoznawać sprawy ludzkie.

Pewien święty opowiadał o tym, że jego przyjaciela, też świętego, zatłukli inni święci zazdrośni o liczbę uczniów, których tamten przyciągał.

Nie jest łatwo rozpoznać sprawy ludzkie.

Andrzej Leder

Autor jest filozofem kultury i psychoterapeutą, profesorem w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN

NASTĘPNA PREMIERA:

ZACHODNIE WYBRZEŻE

Bernard-Marie Koltès

Reżyseria: Kuba Kowalski

tłumaczenie Aldona Skiba-Lickel

scenografia i kostiumy Agata Skwarczyńska

muzyka Radek Duda

ruch sceniczny Kasia Chmielewska

reżyseria światła Damian Pawella

premiera grudzień 2016

Prawa autorskie do utworu "Harper" Simona Stephensa i tłumaczenia Małgorzaty Semil reprezentuje w Polsce Stowarzyszenie Autorów ZAiKS.

ZAiKS
Stowarzyszenie Autorów

PATRONAT MEDIALNY:

**RADIO
KIELCE**
101,4 MHz

Radio FaMa
100,8 MHz

GAZETA TEATRALNA
Echo
dnia
www.ekielce.pl



WOJEWÓDZTWO
ŚWIĘTOKRZYSKIE

SPONSORZY:



CUKIERNIA
Ewa i Maciej Chmielewscy
Kielce, ul. Duża 8

eM
RADIO FM 107,9 FM

TVP 3
KIELCE



Firma Trela
Kwiaciarnia i drogeria EWA
ul. Sandomierska 105, tel. 41 342 56 78



Gold
103,9 fm

gazeta
KIELCE

PORTAL INFORMACJI
PIK
KULTURALNEJ
www.pik.kielce.pl

Zespół redakcyjny: Paulina Drozdowska,
Anna Zielińska, Justyna Żukowska (redaktor odpowiedzialny)

Projekt graficzny: Paweł Nowik Nowicki

Zdjęcia: Szymon Rogiński

Opracowanie i skład komputerowy: Studio Reklamy 300 dpi+

Druk: O.P. APLA

Teatr im. Stefana Żeromskiego
25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32
centrala tel. 41 344 60 48, kasa i Impresariat 41 344 75 00
www.teatrzeromskiego.pl